

MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją **JANUSZA KORCZAKA.**

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 157 (1577) „Naszego Przeglądu”.

Wychodzi co piątek rano.

Korespondencje i materiały kierować należy do redakcji „Małego Przeglądu”

Warszawa, Nowolipki 7.

NUMER SZKOLNY.

(Praca-smutek-radość-troska).

W OBRONIE SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Ja nie mam nic przeciwko niemu, niech sobie idzie do szkoły powszechnej.

Mela

Go bezczelności!

Wraci do szkoły Powszechnej Felek

Wiecie czy żeby powstala sprawa między gimnazjum a powszechniakami?

lela

W numerze 30-tym był list chłopca z zarzutem, że szkoła powszechna mało uczy i źle wychowuje. — W liście przytoczono parę przykładów złego wychowania, jak niewłaściwe zachowanie się uczniów i uczenie szkoły powszechnej na ulicy i w kinie, natrętne domaganie się prezentów (trajlowanie, petactwo).

List podaliśmy bez podpisu, żeby oszczędzić chłopcu przykrości, bo choć zarzuty uznaliśmy za niesłuszne, jednakże podane były w dobrej wierze, to znaczy nie przez złośliwość, a — żeby złemu zaradzić. Często ostra krytyka przynosi duży pożytek, a gazeta daje przecież możliwość sprostowania tego, to jest nieprawda.

Wezwaliśmy czytelników do obrony szkoły powszechnej, jeżeli chcą i umieją.

Z pomiędzy wielu listów otrzymanych w tej sprawie, jeden tylko Samek zgadza się, że szkoła powszechna gorsza jest od gimnazjum, że uczniowie są tu mniej inteligentni i tylko brak pieniędzy zmusza rodziców do kształcenia w nich dzieci.

Moniek — powszechniak z Kłeczewa — uważa, że „od zeszłego roku wszystko się poprawiło: mniej wyjątków, dwójek i dokazywania. Najgorzej, że w szkole powszechnej też się tworzą grupy, mianowicie: arystokracja, inteligencja, mędrcy, głupcy, biedni i t. d. Wyższy oddział nie rozmawia z niższym. Jednym słowem: jest gorzej, niż w gimnazjum, ale nie jest tak źle.

Doba ze Zgierza pisze: „Chłopcu, który nie lubi powszechnych szkół proszę powiedzieć, że bardzo mi żal kolegów, którzy chodzą z nim do jednej szkoły.”

„Każda wychowawczyni szkoły średniej jak i powszechnej stara się — zdaniem Estusi z Nowolipki — odzwyczaić dziecko od brzydkiego zachowania się. Nauczycielka niesprawiedliwa ma wyjątki, ale szkoła wcale temu nie jest winna”.

Dwaj powszechniaczy — byli gimnazjści — Benjamin i Heniek, opowiadają: „Przytoczyliśmy fakt z naszego życia w szkole średniej: po trzech lekcjach wyszliśmy, jak zwykle, na podwórze szkolne. Biedniejszy kolega zwrócił się do bogatszego: „Pożycz mi kawałek chleba, bo zapomniałem śniadanie.” Bogaty odpowiedział: „Ty pentaku, trzeba zabrać ze sobą”. W szkole powszechnej nie wstydzimy się, gdy nie przynosimy śniadania..

Halina z Twardej jest pewna, że „chłopiec ten musiał mieć jakąś przykrość ze strony kolegów, bo inaczej nie napisałby słów niezgodnych z prawdą. Nie wierzę, że w drodze do kina chłopcy gwizdzą — nauczyciel zabroniłby odrazu”.

LIST SABCI.

Chodziłam 7 lat do szkoły powszechnej. Teraz jestem w gimnazjum. Śmiało mogę powiedzieć, że przyjemniej mi było w pierwszej. W szkole średniej fałszywy wstyd nie pozwala niezamożnym przyznać się, że są biedne, a na pytanie koleżanek starają się wykręcić. W szkole powszechnej wszyscy korzystają z rozrywki: czy wycieczka, czy kino; kto może daje więcej, a samopomoc uzupełnia braki. To samo z ubraniem i ze wszystkim. Przypuszczam, że uczeń zły był na szkołę powszechną, bo mu „urat” tego dnia kolega wyrządził przy

króść.

GENIA.

Jestem uczennicą gimnazjum do którego wstąpiłam po kilkoletnim pobycie w szkole powszechnej. Nie mogę w żaden sposób się zgodzić z autorem listu. Prawdą jest, że w szkole powszechnej mniej zadają do domu, ale zato w klasie wiele się korzysta. Jeśli chodzi o wychowanie, szkoła powszechna więcej może poświęcać uwagi. Prawdopodobnie dlatego, że warunki materialne nie pozwalają matkom współdziałać i ułatwiać tego zadania przez staranne wychowanie domowe. W gimnazjum wychowawca utrzymuje raczej z uczniem formalny stosunek, nie wnika głębiej w potrzeby, nie stara się poznać bliżej. — Niech autor listu się nie ludzi, że w szkołach średnich panują idealne stosunki, bo gorzkie byłoby jego rozczarowanie.

GUCIA.

Skończyłam szkołę powszechną. Mam wiele znajomych wśród uczniów szkół średnich i stwierdzam stanowczo, że dziewczynki szkoły powszechnej są naogół inteligentniejsze, głębiej zastanawiają się nad wszystkim, niż uczennice szkół średnich, gdzie panuje pustota, myśl o modach, strojach i zabawach. Warunki wpływają na różnicę w myśleniu i poglądach. — Żyję wspomnieniami o miłych latach, spędzonych w szkole. Czułabym się szczęśliwa, gdyby się mogły wrócić. Dodam, że szkoła powszechną cechują równość i większa solidarność.”

Co się tyczy nauki, nie jest winą szkoły powszechnej, że wielu uczniów jest późniejszych wiekiem, bo warunki nie pozwoliły im wcześniej się wzięć do nauki; przecież szkoła ta

powinna być już kończona w 14 roku.

RENIA I HELA.

Ja sama nie chodzę do szkoły powszechnej, ale mam wiele koleżanek, i są bardzo dobrze wychowane. Mamusia często każe mi z nich brać przykład. Prawdą, że są łobuzy w szkole powszechnej, ale czy niema ich i w gimnazjach?

Chciałabym się jeszcze zapytać, czy piszący zna szkołę prywatną, że ją tak chwali?

Jednemu uczniowi nie podoba się szkoła powszechna, że są w niej uczniowie nieporządni i łobuzy. Nie uważam tego za słuszne, chociaż są uczniowie, o jakich on myślał, ale są i w szkołach powszechnych chłopcy bardzo dobrze wychowani, nawet mogą być przykładem dla innych. Sama znam kilku takich chłopców. Co się tyczy dziewczynek, wszystkie prawie są wzorowo wychowane.

HANIA.

Po skończeniu szkoły powszechnej chodziłam do gimnazjum, ale tylko pół roku, bo z powodu choroby i warunków materialnych musiałam wystąpić. Choć przełotnie, ale poznałam szkołę i uczenie; dawniej nie wierzyłam, że jest taka różnica, sadziłam, że w gimnazjum jest lepiej. Teraz zmieniam zdanie..

W szkole powszechnej nauczycielki nieważą często pogadanki, a na pauzach rozmawiały z nami. Inaczej profesor: przychodzi na lekcję, zadaje, objaśnia, wysłuchuje i nic więcej. Nigdy nie rozmówi się serdecznie z uczenicami. Lekcje są jednostajne i ponure.

Wśród koleżanek istnieje wyraźny podział na bogate i biedne. Są jakby dwie grupy, dwa obozy. Na urodziny zaprasza się tylko ze swojej grupy. — Tak samo ze wszystkim. Ubogie czują się tu nieswojo.

ESTERA.

Że uczeń szkoły powszechnej powie koleżdze „ty świnię”, to nie jest słuszne, ale czy uczniowie gimnazjum nie mówią tak samo lub gorzej? Czy nie widzi się gimnazjalnych wybryków i na ulicy? Zachowują się wcale nie lepiej od chłopców szkół powszechnych. Czy w gimnazjach niema wykrętów i oszustw (w znaczeniu szkolnym)? Jeśli poziomy klasy są różne, to samo dzieje się i w gimnazjach, że w jednym nauka lepsza, w drugim gorsza; wszystko zależy od zdolności klasy i pracowitości nauczycieli. Są w szkole powszechnej, tak samo jak i w gimnazjach, mniej, więcej i wcale nie inteli-

gentni. Powszechniacka nie ma nic poza szkołą, więc ją więcej szanuje. Więcej chce, a zahartowana przez życie umie lepiej pracować. Dziecko gimnazjum, otoczone zbytmiernie chętnie bierze się do nauki, która tylko dzięki pomocy gubernantek posuwa się naprzód.

BASIA.

Niesłuszne są zarzuty chłopca. Szkoła powszechna uczy i wychowuje. Może wyjątkowo w jego klasie niema zgody, ale tak samo dzieje się w gimnazjum. Ludzie są ludźmi i posiadają ludzkie słabości.

Ja szkołę powszechną szanuję, bo zawdzięczam jej, że umiem czytać, pisać i myśleć. Nie powinien kolega nam współczuć, bo sam choruje tylko na ambicję, że ładnie brzmi, że chodzi do szkoły średniej.

SZOSZANA.

Autor listu albo jest człowiekiem rozgoryczonym albo salonowcem. Dlatego napada na szkoły powszechne. Jestem szomeret, znam zarówno bogate, jak biedne dzieci. Mogłoby się zdawać, że gorzej są wychowane dzieci, których rodzice w pogoni za chlebem powszednim nie mają czasu zająć się ich wychowaniem. A okazuje się, że dość znaczna ilość dzieci bogatych zachowuje się gorzej, — jakby zupełnie wychowania nie miały. Przytoczę żydowskie przysłowie: złe słowa powodują złą odpowiedź. Może autor listu złem słowem zaczepił kolegę, i tem samym mu odpowiedział. Nie można dzielić dzieci na takie i takie, nie można także powiedzieć, że wszystkie są jednakowe. Byłoby to nonsensem.

FELEK.

Jako uczeń szkoły powszechnej czuję się w obowiązku odpowiedzieć na bezmyślny grymas ucznia, który ma pretensje do szkoły powszechnej. — Jeżeli klasa jego jest nieznosna, nie znaczny to, by wszystkie takie były. Każda klasa jest różnorodna, ma łobuzów i spokojnych, dobrych i złych, pilnych i leniwych. Dlaczego zamiast biadać i grymasić, jak pieszczoch, nie połącz się z dobrymi? Zreszta, jeśli mu się szkoła powszechna nie podoba, niech idzie do gimnazjum, a nie zraża nas do szkoły, którą lubimy, bo to jest bezczelność.

A lepiej będzie, gdy nie myślać o tem, co dzieje się we wszystkich szkołach tych i innych — każdy dbać będzie o ład i dobro w swej małej klasie, w jednym z tych wielkich zakątków.

DOA PRZEDSTAWIENIA SZKOLNE.

W szkole średniej na Miodowej.

Program zawiera komedijki, deklamacje hebrajskie i polskie. Nie jestem muzykiem, trudno mi ocenić; sadze więcej podług słuchaczy niż wykonawców: publiczność szczególnie młoda, była wzruszona. Mało jest w Warszawie żydowskich szkół, które posiadają orkiestry. Organizowanie orkiestry jest tem trudniejsze, że muzycy ciągle się zmieniają — kończą szkołę, albo występują.

Szczególnie udany był inscenizowany poemat hebrajski Fruga „Bat Heszamasz“ (Córka szamesa): Lubiany rabin ciężko zachorował, wszelka nadzieja stracona — już modlono się na grobach świętych — nie pomogło. W domu szamesa — rozpacz; córka bardzo kochała starego rabina — jej nauczyciela, drząc, czeka na wieści. Zostaje jedyną prastara żydowska rada: wysyła się na miasto dwóch młodzieńców uczonych, aby spisywali na pergaminie jałmużny życia dla światobliwego cadyka.

Ofiarowała ludzkie rabinowi co najdroższe: bo własne życie: godzinę, dzień, albo nawet tydzień. Wysłanicy z arkuszem na datki zjawiają się u szamesa:

— A ty, córko szamesa, ile ofiarujesz staremu rabinowi?

Zbladła i wyszeptala cicho, ale stanowczo: — Całe życie mu poświęcam...

O tej samej godzinie wstał rabin z łóżka, a córka szamesa zakończyła życie.

Wiele lat żył jeszcze stary rabin, wszyscy jego przyjaciele umierali, a on został samotny, zapomniany. Martwił się, że pozbawił życia młodą dziewczynę. Ciagle tylko o niej myślał. Raz w nocy usłyszał weselną muzykę, smutnie zagrały skrzypce żydowska pieśń baldachimowa — zrozumiał: gdyby żyła — byłoby teraz jej wesele... Po pewnym czasie usłyszał kołysankę: „Gdyby żyła — miałaby już dziecko“.

Minęły lata, a stary rabin przysłuchiwał się co noc dziwnym śpiewom nauki: „Hoj, tanu rabinem!“ „To syn jej się uczy — Czemu pozbawiłem jej życia?“

Potem słyszał mowę konfirmacji syna. Znowu pieśni ślubne. Aż raz — jednej ciemnej nocy słyszał odgłos płaczu nad pogrzebem. Zrozumiał, że nadeszła ostatnia godzina córki szamesa, która zmarła przed czasem... Ucieszył się, że śmierć zakończy i jego mękę. Nazajutrz znaleziono martwego, jakby w uśmiechu uspięnego, staruszka

Trudna ta ballada została bardzo ładnie wyreżyserowana. Gorzej było z wymową, bo artyści się nie zdecydowali za sefardyjską, albo askenazyjską — najlepiej zachować zwykłą wymowę szkoły.

Serdecznie się śmiała publiczność przy komedji Fredry „Lita et Compagnie“. Odnaczył się Landau — buchalter z długim czerwonym nosem. Na

skrzypcach grała Marylka i bardzo się gniewała, kiedy chór trochę fałszował. Uzyskały się same znane bajki: „Jaś i Małgosia“, „Kowalczyk z kotkiem“ i „Kapturek“. Najładniej: Janek wędrownik, bo artystka zachowawo stuknęła nogą: „Idę sobie w świat szeroki“; i pasterka sierota, która śpiewała smutnie i zakończyła: „Halela, gaski, halela“...

„Stowik i róża“ Walda zrozumiała tylko najstarsze. Przed stawały szósty i siódmy oddział. Małe nie wiedziały, dlaczego piękna panna chce mieć różę i po co student chce z nią tańczyć. Mówiły: „Jak jest taka stawiaczka — to nie trzeba“. Żal było dzieciom słyszeć, że się ofiarował i oddał bladej róży swoją krew, żeby była czerwona: Dzieci gniewały się na piękną pannę, że nie chce nawet czerwonej róży, a woli brylanty. Student mówi na koniec, że wraca do filozofji. Dzieci nie rozumiały, dokąd wracał się domyśliły, że to chyba daleko i tam jest bardzo smutno. Najsmutniejszą z całej bajki była piękna gra na skrzypkach Chumka — ucznia szóstego oddziału. Muzykę wszystkie dzieci rozumiały.

Programy były ładnie rysowane, szczególnie sylwetki — zupełnie czarne postacie. Pieniądże przeznaczono na kolono letnie.

Jawan.

ność bardzo skaleczył ucznia, odpowiada na mocy kodeksu karnego (§§ 223—230—240).

5. — Nauczyciel przekracza prawo, jeżeli bije po innych częściach ciała, jak pozwalają przepisy. Według postanowienia sadu Rzeszy (z 4-go maja 1904 r., V, Senat Karny) przy uderzeniu w twarz odpowiedzialność nauczyciela zależna jest od tego, czy uderzył tak silnie, że uczeń ponieść mógł szwank na zdrowiu.

6. — Jeżeli nauczyciel bije nielustnie, umyślnie bije uczniów niewinnych, jeżeli bije ucznia za to, że odmawia mu tego, czego nauczyciel nie ma prawa żądać, nauczycielowi grozi kara.

7. — Nie wolno bić nauczycielowi, jeżeli władza odebrała mu na stałe albo na jakiś czas prawo bicia.

8. — Bicie, które nie przekracza zakreślonych przepisami granic, nie jest karygodne, jeżeli ten, kto je stosował, został upoważniony przez uprawnioną do tego osobę.

9. — Księża mają prawo bić tylko w charakterze nauczycieli, — nie w charakterze duchownych.

10. — Rodzice nie mają prawa skarżyć do sądu nauczycieli, tylko prokurator jest upoważniony do podawania wniosku o ukaranie nauczyciela.

Niemcy wydali takie prawa i cieszyli się, że w szkołach u porządek.

Ale przyszła nowa ostatnia nica jest najlepszy na świecie wojna, i niemcy tę wojnę przegrali. Wyrzucili niemadrego cesarza i powiedzieli, że teraz już będzie inaczej.

Wszyscy byli zadowoleni, bo myśleli:

— Jeżeli nauczyciele, którzy bili, przegrali, więc pewnie teraz przestali już bić dzieci.

Aż tu czytamy w gazecie, że w szkołach niemieckich dalej biją dzieci.

To dziwne, że oni tacy niemadrzy.

Nauczycielka uderzyła w twarz. (Uczenica szkoły Nr. 27).

Szkoła nasza była we wtorek w kinematografie miejskim. Miało miejsce przykre zdarzenie. Wychowawczyni uderzyła dwie dziewczynki w twarz z następujących powodów. Dziewczynki te wyszły z krzesel i zbliżyły się do barjerki. Było to podczas antraktu. Pani uderzyła je w twarz i szarpnęła, żeby wróciły na

miejsce. Dziewczynki się zawstydzily i zaczęły płakać. Przypuścmy nawet, że zasłuzily na nagane, ale czy pani powinna była w tak niekulturalny sposób postąpić? Przecież powinna dawać przykład dobrego wychowania? Proszę bardzo o umieszczenie tego smutnego listu.

List Jonatana.

Niedawno w Sejmie Pruskim posłowie mówili, żeby nie bić więcej w szkołach. Imi powiedzieli, że trzeba bić, bo uczniowie się nie słuchają. Wtedy ci, którzy mówili, żeby nie bić, powiedzieli, że w Danji i Francji nie biją, a uczniowie słuchają się tak samo, jak w Niemczech. W Danji zupełnie nie ma kar i nie stawiają stopni, a jak ktoś zbroi, tłomacza mu, żeby więcej tak nie robił. Jak to usłyszał nauczyciel, który chciał, żeby bili uczni, powiedział, że w Niemczech są przyzwyczajeni do silnej ręki i innej

kary nie rozumieją. Wtedy zaczęli krzyczeć, że chcą odzwyczaić od silnej ręki. Gdy ten nauczyciel usłyszał, zaraz wstał i mówi: „Nie nauczyciele, a rodzice przyzwyczaili uczniów do bicia“. W końcu posłowie uchwalili, żeby tymczasem bić!

Radzili dorośli, a nie było dzieci, o których skóre się targowali. „Mały Przegląd“ powinien podnieść protest przeciwko barbarzyństwu niemieckich wychowawców, bo naszych kolegów biją.

(Jonatan, uczeń IV kl. B.).

Pokrzywdzona uczenica.

Chcę opisać przykrości, na jakie narażona jest nowa. Miało to miejsce w dniu, w którym zdawałam egzamin z historii. Marzeniem i celem moim jest, by w przyszłości do dna przejrzeć te dziedziny wiedzy. Na egzaminie odpowiadałam dobrze, choć byłam zdenerwowana. Raz jeden palnęłam głupstwo. Nauczycielka zamiast poprawić, boleśnie ze mnie zażartowała śmiechem. Co czyni klasa? Za przykładem nauczycielki, wszystkie zaczęły się śmiać.

O, nauczycielko, — znasz podręcznik szkolny, lecz nie znasz duszy uczenicy. Nie sztuka być nauczycielką, lecz sztu-

ka znać młodzież.

Radziłabym zająć się tą sprawą, a wówczas szkoła nie będzie twardą ławką, a stanie się ośrodkiem życia młodzieży.

Od egzaminu tego upłynął już rok, a jednak żywo stoi mi w pamięci. Nie mogę pokonać w sobie urazy. Na samym wstępie doznałam wielkiej przykrości. Do kogo mieć żal: czy do dziewcząt za okazany brak koleżeństwa, czy do tej nauczycielki, która zabawiła się moim kosztem?

Proszę nie pisać, w jaki sposób nauczycielka zażartowała, bo nie chcę, żeby ogół dowiedział się, kto pisze.

Ł O B U Z Y.

(Ludwiś).

Zawiadamiam, że mamusia kupiła mi nową czapkę. Czapka jest okrągła, a dzieci są źle wychowane: zrywają czapkę z głowy i rzucają na jezdnię. Raz na schodach zaczęła mnie cała łobuzeria.


Na lekcji czuję, że ktoś mnie grzebie w kasetce, wyjmuję czapkę i mówi: „Daj rondel, to

ci ugotuje zupę“, — bierze i pluje do czapki. Poszedłem do pani na skargę, a pani tylko: „Nie rób tego więcej“, — i skończona sprawa.

Dla mnie to jest poważna sprawa, a dla nich głupstwo. Proszę o radę, co robić, bo czapkę mi zniszczyli a tatuś nie ma pieniędzy, żeby kupić drugą.

B I J A.

Je szkoła jak chłopiec bije i nie można wytrzymać pani jest. Tada na on ma taką Reskę



Każda prawie poczta przynosi listy ze skargą na bicie. Żal się uczniowie młodych oddziałów, że biją starsi, skarżą się słabsi i spokojni, że im jeden kolega dokucza albo kilku nie daje spokoju całej klasie. Czasem podają nazwisko chłopca, ale nie mogą sprawdzić, woi-

my być ostrożni. — Z natury jestem spokojny, — pisze Rafael, — mam charakter łagodny, nikogo się nie czepiam. Do naszej klasy chodzi chłopiec, który mi okropnie dokucza i bije, tem bardziej gdy wracam do domu. Skarzyłem się pani nauczyciel-

ce, ale pani nie chce przyjąć skargi. Proszę by redakcja dała mi radę, co mam dalej robić. Adres mój: ulica Wołyńska Nr. 8.

Podajemy klisze chłopca z małego miasta: narysował nawet rękę, która rozbija się jakiś awanturnik

U naszych sąsiadów.

Kiedy niemcy 60 lat temu pobili francuzów, chwaili się potem i mówili:

— Wygraliśmy wojnę, bo mamy lepszych nauczycieli, niż francuzi. W szkołach dzieci nauczyły się porządku i miłości ojczyzny. Nauczyciel szkoły powszechnej wygrał wojnę.

Po zwycięskiej wojnie zaczęli niemcy budować jeszcze więcej szkół i kazali nauczycielom jeszcze więcej się sta-

rać, ale nauczyciele nie ze wszystkimi uczniami mogli sobie poradzić, więc postanowili bić, jeżeli ktoś się nie słucha.

Wydali takie prawa:

1. — Nauczyciel ma prawo bić. Prawo to jest wynikiem jego praw urzędowych. Wolno mu bić uczniów innej klasy, ale nie innej szkoły, może bić za przewinienia poza szkołą. Nauczyciel ma prawo bić nie tylko w szkole, ale poza szkołą i poza lekcjami.

2. — Ponieważ prawo bicia jest prawem urzędowym nauczyciela, podlega więc kodeksowi i przepisom odpowiednich władz. Przepisy określały, w jakich wypadkach wolno bić i kiedy.

3. — Jeżeli są ślady bicia (guzy, sińce i zadrapania) ale nie szkodzą zdrowiu ucznia, nauczyciel nie ponosi za to odpowiedzialności.

4. — Jeżeli nauczyciel umyślnie ale przez nieostroż-

Lato w Ciechocinku.

I.

Pojechałem z mamusią i braci szkiem do Ciechocinka. Tam mieszkaliśmy w ładnym domku, który był otoczony z jednej strony ogrodem, a z drugiej znajdowała się polanka. Rosły tam żółte kwiatki, które nie wiem jak się nazywają, ale mają miętki zapach. Biegałem z braciszkiem po polance, a jak się zmęczymy, siadałem na trawie. Braciszek przynosił kwiaty, a ja robiłem wianuszki. W południe rozbieraliśmy się do połowy i opalaliśmy się na słońcu. Chodziliśmy do parku, gdzie grała muzyka. Widziałam wielu nieszczęśliwych ludzi. Jechali na wózkach, bo nie mogli sami chodzić. Wózki te pchali chłopcy. Dziękowałam Bogu, że jestem zdrowa i nikt nie potrzebuje mnie pchać na wózku, ale mi było smutno. Widziałam dziewczynkę; była taka duża, jak ja, ale miała bladą twarzyczkę, że mi się aż płakać chciało. Nie każdy wyjeżdża się bowiem do Ciechocinka. Jabym była zadowolona, gdyby wszyscy ludzie byli zdrowi.

(MANIUSIA)

II.

Byłam już dwa razy na kolonii w Ciechocinku. Było mi dobrze. Był doktor i pani higienistka. Każde dziecko miało osobne łóżko. Bawiliśmy się cały dzień, jedliśmy 5 razy. Z początku teskniałam i nawet płakałam, później się przyzwyczaiłam, ale cieszyłam się, kiedy miałam już wracać do domu. Chciałabym co rok przyjeżdżać na kolonię, ale wtedy nie ma szkoły, bo szkoda mi opuszczać lekcje.

(ANUSIA)

SZKOŁA NA WIOSNE.

(FELA).

Gdy wiosna nadchodzi, niechętnie uczęszczam do szkoły. Pragnę wyjechać na wieś, słuchać śpiewów ptaszek. Nie ja jedna chcę uwolnić się od ciasných murów miejskich—każdy lubi wiosnę. Wiosna ma czar jakiś, który wszystkie

duże raduje, smutkij rozjaśnia, przynosi ulgę w tęsknocie. Nawet nieszczęśliwy uśmiecha się radośnie do słońca. Szkoły urządzają wycieczki. Ludzie stają się lepsi, wstydzają się swej złości wobec dobroci i piękna natury.

—:—

III.

Doktor przepisał mi kąpiele. Wyjechałem do Ciechocinka, gdzie widziałem taki wypadek. Przez ulicę szedł głuchoniemy chłopiec. Nadjechała furka. Wóznica zaczął krzyżeć, żeby chłopiec przeszedł przed siebie, on nie dosłyszał, koni rozpedzony wpadł na chłopca i przejechał mu nogę. Ludzie zaczęli krzyżeć i chłopca zaniesli do szpitala. Później zaraz pojechałem do Warszawy, bo rozpoczął się rok szkolny. Chętnie napisałbym więcej, ale nie mam czasu, bo biorę lampę kwarcową.

(ELISZO).

IV.

Miałam w Ciechocinku taką przygodę. Stojąc koło rowu, chciałam nabrać muszelek; moja długonoga i długoreka siostrzunia oblecała, że mi pomoże, stanęła na kawałku ziemi, wsunięty w bagno, i wyjmowała muszelki. Nagle ziemia zaczęła się usuwać pod ciężarem dryblasza. Chwyciła się mnie, bo nie chciała być zjedzona przez żaby. Tak niespodzianie mnie się złapała, że dałam się wciągnąć w bagno. Ledwo wydobyliśmy się. Wreszcie, kiedy spójrzałam na siostrę, zaczęłam się śmiać, bo była czarna, jak murzyn. Siostra powiedziała: „Nie śmieję się, nie myśl, że nie jesteś do mnie podobna”. Ruszyliśmy do domu. Mama przestrażyła się, że jesteśmy tak umorusane, wykapała nas i położyła do łóżek. Tak się skończyła moja przygoda.

(EWA.)

LIST OTWARTY SZMULAKA DO MINISTRA OŚWIATY.

Jaśnie Wielmożny Panie Ministrze!

Jeżeli w zimie jest 12 stopni mrozu, dzieci nie chodzą do szkół, żeby nie odmroziły sobie przez drogę uszów, a droga trwa tylko najwyżej kilkanaście minut. Tymczasem, kiedy jest 30 stopni gorąca, musimy przez

5 godzin siedzieć w dusznych klasach. Nauczyciele są zmęczeni i często dają klasówki, a nam się w głowie kręci. Prosimy o wydanie prawa, żeby jeżeli będzie więcej niż 20 stopni w czerwcu, to żeby nie było szkoły, a jeśli już koniecznie nie więcej niż 3 godziny.

LIST NAUCZYCIELKI.

(Odpowiedź na artykuł: „Nie obiecujcie.”

W związku z poruszoną przez redakcję sprawą dotrzymania słowa w artykule pod tytułem „Nie obiecujcie”, oświadczam, że poczułam się nim dotkniętą w swym honorze ludzkim i nauczycielskim. Stało się tak dlatego, że redakcja zbyt pochopnie schwyłała się skargi ucznia, jako pretekstu do napisania artykułu. Skarga dotyczyła się wychowawczyni. Redakcja winna była bezwzględnie porozumieć się z nauczycielką, by stwierdzić słuszność zarzutów dziecka. Tego wymagają chyba elementarne zasady sprawiedliwości. Sprawa chwilowego nie-

dotrzymania obietnicy, a raczej przesunięcia terminu jej spełnienia, została wyjaśniona i uzasadniona przeze mnie wobec dzieci. Oskarżyciel dowiódł swej lekkomyślności nie tylko wystawieniem skargi na chwilowy zawód (który, bądź co bądź przyznaję, dzieciom sprawiłam), ale i dalszym milczeniem.

Nie mając zresztą żalu do ucznia, powiadamiam redakcję, że dzieci były w kinie na obrazie „Złodziej z Bagdadu” (obietnica nie była więc rzucana na wiatr) i proszę uprzejmie na przyszłość oglądać medale z obu stron.

DWUGODZINNA KLASÓWKA

(EDWARD).

Mieliśmy dwugodzinną arytmetyczną klasówkę. Niebardzo byłem rad, bo nie lubię odejmować. Niechętnie zabrałem się do roboty. Robiłem powoli, a pani zadaje ciągłe nowe zadania. Nie chciało mi się już robić, bo myślałem, że będzie bez końca. Pani się pyta, dlaczego tak ławkę trzeszczą. Uczniowie odpowiedzieli: „Kto nie umie rozwiązać klasówki, ten kręci się, — dlatego ławki trzeszczą”. Zmęczyłem się. Myślę sobie: będę teraz pisał dla parady. Nareszcie — dzwonek.

Następna lekcja miała być

przyroda. Przyrodę wykladała sama nauczycielka, więc ku memu wielkiemu utrapieniu powiedziała, że zamiast przyrody będzie znów arytmetyka, bo musimy skończyć klasówkę. Cała klasa zaczęła ziewać ze zmęczenia. Nie wiedzieliśmy, kiedy będzie koniec. Po dwugodzinnym oczekiwaniu znów rozległ się zbawienny dzwonek. Dyżurny zabrał zeszyty i oddał pani. Idziemy do domu. Dokończenie przysię, gdy otrzymam stopień. Jestem uczniem wstępnej klasy. Z poprzedniej klasówki miałem piątkę.

ZŁAMANA LINIJKA.

(Uczniowie IV oddziału.)

W szkole naszej stał się ostatnio taki wypadek z nauczycielem języka hebrajskiego. Nauczyciel pożyczyl linijkę od ucznia i zaczął się nią bawić, aż złamał. Uczniowie powiedzieli, żeby nauczyciel oddał linijkę albo zapłacił. Nauczyciel powiedział, że zapłaci, jeżeli kierownik mu każe. O-

powiedzieliśmy kierownikowi całą sprawę, i nauczyciel miał zapłacić 25 groszy. Kiedy nauczyciel dowiedział się, dał 20 groszy, a o 5 groszy zaczął się targować. Tymczasem nowa linijska kosztowała 30 groszy. Zaczęliśmy męczyć nauczyciela, żeby zwrócił 10 groszy. Nauczyciel posłał 2 uc-

niów, aby się dowiedzieli, ile kosztuje linijska, i okazało się, że właśnie tyle kosztuje, ile myślny zapłacili. Myślny się bardzo obraził, że nauczyciel nie chce nam wierzyć i prosimy, żeby o tej sprawie napisała gazeta.

Podpisani: Heniek, Jasek, Salomek, Moniek, Froim, Leon, Abram, Gutek, Jakób.

Dopisek redakcji. — Złamana linijska została nam nadesłana wraz z listem; przechowujemy ją jako dowód rzeczowy.

W SZKOLE POWSZECHNEJ NA PRADZE.

Bardzo się dzieciom podobało, że pani po pierwszych piosenkach chóru pytała się:

„Chcecie, żeby jeszcze śpiewały, czy już dosyć?” Chór ładnie śpiewał, więc wszyscy się zgodzili na jeszcze.

Jak pokryte białem kwieciami wiśni wyglądały „Kotki”. Tańczył drugi oddział, a teraz wszystkie dzieci nuca:

„Myślny kotki — —
Mru — mru — mru!”

W komedynie „Sen Stasia” Felka niby ma 5 lat i nie umie czytać — na imięrny dostaje książkę i pyta się: „To tu „stoi” o czerwonym kapturku?” Gdy zasnęła, śniły jej się rozmaite bajki, bo brat — młodzieńki robotnik — często opowiadał. Najlepiej się wszystkim podobał „Baj”, bo nosił różnokolorową suknię z papieru, pięknie grał na skrzypcach i wzywał bajki, żeby się zjawily.

NIETAKT.

W klasie naszej zdarzył się bardzo przykry wypadek. Ofiarą była jedna z koleżanek. Higienistka sprawdzała czystość uczenia i jedna z pomiędzy innych nieczystych ukarała w bardzo brzydki sposób. Wbrew głosom klasy i oporowi dziewczynki wychowawczyni kazała zedrzeć z niej koszulę, woźna przyniósł szcztokę i miskę z wodą, — pani myła ją w obecności wszystkich.

Czy nauczycielka, której obowiązkiem jest dawać przykład, powinna się była zdobyć na coś podobnego? Takie postępowanie gorszy klasę i wywołuje niezadowolnienie.

(W liście podano numer szkoły i nazwiska).

Zycie na wsi.

(Pamiętnik Matysa).

Kiedy Pietrek dał znak, wyszedłem z wody i ubrałem się. Potem zawołaliśmy dziewczynki, ale one wstydzily się kąpać, nie chciały żeby ludzie widzieli ich figury. Spytały się jednego pana, gdzie można się kąpać bezpiecznie. Pokazał inny staw, ale głęboki, więc nie kąpały się. Leżąc w łóżku, długo jeszcze myślałem o kąpielu i zasnąłem.

4 lipiec. — Ponieważ nie miałem czasu, nie opisałem, jak spędziłem ten dzień.

5 lipiec. — Po śniadaniu wyszedłem na podwórko. Cały czas byłem na podwórku i bardzo się nudziłem. Nudziłem się do obiadu; po obiedzie poszedłem do lasu, potem do stawu się kąpać. Znow chłopcy pokłócili się z dziewczynkami: dziewczynki powiedziały, że chłopcy patrzeli, kiedy się kąpały, a to była nieprawda. O 6-jej przywieziono mi cymbalki i list od brata. Po kolacji rozmawialiśmy, co słychać w Warszawie. Opowiadaliśmy bajki w sypial-

ni, a potem grałem na cymbalkach.

6 lipiec. Po śniadaniu poszedłem do pana Wygockiego, żeby pojechał po wodę. Długo czekałem, aż zaprzęgnie konia. Wsadził mnie na konia, i jechałem od stajni do studni. Kiedy przywiózł wodę, odprzągnął konia, i też jechałem do stajni. Potem poszedłem pisać. Podczas pisania przyszedł Abramek i powiedział, że chłopcy chrześcijańscy chcą rozbić tratwę. Nie miałem czasu, a kiedy skończyłem pisanie i poleciałem, było już po bitwie. Wracając do domu, zrywałem w drodze porzeczki, których rwać nie wolno. Jechałem na koniu. Kiedy byłem koło studni, łobuzy zaczęli krzyżeć: „Zejdź żydzie!” i kazali mi zejść z konia. Po kolacji sprzątnałem kuchnię i położyłem się spać. Kiedy było cicho, grałem na cymbalkach. Zasnąłem.

7 lipiec. — Ubrałem się i umyłem. Pomagałem w kuchni, potem kupiłem funt chleba, nie jadłem obiadu, bo byłem sły.

Po obiedzie położyłem się i leżałem. Godzinę później jechałem na koniu i kąpałem się. Woda była ciepła, i było bardzo przyjemnie.

Po kolacji poszedłem spać. Zachorowałem na brzuch.

8 lipiec. — Do obiadu leżałem w łóżku. Na śniadanie Cesi przyniosła mi sucharki i kakao. Później czytałem książkę do 12-jej. Na obiad dostałem kaszkę z mlekiem. Wstałem i byłem w domu cały czas. Przyjechała pani Szymonowa i przywiozła produkty. Po podwieczorku miała wracać do Warszawy; poprosiłem, żeby mi pani Szymonowa pozwoliła jechać do Grójca. Było bardzo przyjemnie.

9 lipiec. — Dziś wstałem o 8 godz. i poszedłem się umyć. Kiedy przyszedłem do kuchni, Bluma kazała wyjść, bo nie było zajęcia. Nie chciałem wyjść, bo panna Cesia później da mi bure. Bluma powiedziała: „Jak ci każe wyjść, — to nie masz się czego bać”. Po śniadaniu przyszyłem sobie guziki, potem pisałem pamiętnik i czytałem książkę. Przed podwieczorkiem przyszedł Józiek, Jójne dał mu bat, żeby mnie bił. Zaczęli się ze mną bić. Uderzy-

łem Szymona i Arona, bo najwięcej ze mną zaczynali. Podczas bójki uderzyli mnie kijem w oko, które mi spuchło. Przyjechała panna Cesia z Grójca, i trzeba było zanieść rzeczy, które przywiozła. Abram był bardzo głodny. Opowiadał w sypialni, co było w Grójcu. Panna Cesia zrobiła mi opatrunek, i położyłem się spać. Chłopcy śpiewali żydowski piosenki, Sruł śpiewał po polsku.

10 lipiec. — Kiedy mnie zobaczyły dziewczynki, powiedziały: „Patrzcie, jaki spuchnięty”. Ja się bardzo obraziłem, ale nie dałem po sobie poznać. Podczas sprzątnania Bluma tak powiedziała: „Nie jesteś ładny, bo masz spuchnięte oko”. Ja powiedziałem: „możesz się we mnie nie zakochać”. Odeszła. Później staliśmy i parzeliśmy, jak się robi pierogi. Na obiad zaprosiliśmy dwóch panów z administracji, — jedli tylko pierogi. Po obiedzie sprzedali nam wiśnie. Kupiłem pół funta i podzieliłem się z Gerszonem. Po podwieczorku grałem w loteryjkę, wygrałem 20 groszy. Panna Franciszka opowiadała w sypialni bardzo ładną bajkę, ale ja nie słyszałem, bo zasnąłem.

Dnia 12. 8. nie pisałem, bo przepisywałem do czystego kasetu.

13. lipiec. — Po obiedzie Abram, ja, Józef, Pinkus i Motek poszliśmy do lasu. Powiedzieli, że tam jest tyle poziomek, że nie trzeba szukać. Zaraz na początku pokłółem się. Z początku poziomki było mało, ale później bardzo dużo. Zbierałem blisko dwie godziny. Nazbierałem całą puszkę. W powrotnej drodze spotkałem pana Wygockiego, który jechał po drzewo, więc wskoczyłem na furę i pojechałem po drzewo. W powrotnej drodze szedłem pieszo, bo konie były zmęczone. Spieszyłem się bardzo, bo myślałem, że późno, ale jeszcze podwieczorku nie było. Po podwieczorku Kubek, Sruł i ja poszliśmy się kąpać, ale spotkał nas pan dyrektor i kazał pilnować konia. Pilnowaliśmy prawie pół godziny, nim przyszedł. Dopiero później poszliśmy do kąpielu. Juro pojedzie do Grójca. Ucieszyłem się bardzo, bo oddawna miałem tam jechać. Sprzątnałem kuchnię i położyłem się spać.

Rodzice i dzieci.

(STELLA).

Kilkakrotnie poruszaliśmy sprawę stosunków rodziców do dziecka i odwrotnie. Ostatnio na zbiórce mówiliśmy zupełnie szczerze i otwarcie. Zjawilo się pytanie: dlaczego dzieci szanują więcej obcych, niż rodziców? Tyle razy widziałam, jak dzieci dobijają się, by okazać przysługę nauczycielce; mówią „proszę” i „dziękuję”, ida, gdzie nauczycielka każe. A gdy to samo powiedzą rodzice, niechętnie się posłuchają. Dlaczego tak jest?

Znajduję wiele odpowiedzi. Jest to temat niewyczerpany. Dzieci, przebywając w szkole, rozmawiają z nauczycielkami o wzniosłych celach, a z rodzicami w domu nie. Gdy dziecko podrośnie, a rodzice pragną, by było nabożne, zaczynają się gniewy. Dlaczego ci sami, co się gniewają teraz, nie zaszczyli w dzieciństwie, nie wychowali poczucia obowiązku, a tylko mówili „jak podrośnie, jakoś to będzie”.

Gdy dziecko chce się czegoś dowiedzieć, o coś zapytać, matka jest zajęta i nie ma czasu odpowiedzieć, odburknie, a dziecko drugi raz już się nie zapyta. Często dziecko, przypatrując się lub przysłuchując rozmowom, słyszy i widzi to, czego być nie powinno.

Jest dużo innych powodów, a najważniejsze, że rodzice na przód pieszczą tylko dziecko i nie widzą w niem duszy, a potem żądają.

Rodziców się tylko kocha, ale niezawsze szanuje. Rodzice nie pozwalają dziecku się uczyć, a próśby pozostają daremne. Aby mieć idealne dziecko, trzeba szczeremu być idealnym. Jeśli nauczycielka nie jest nawet lepsza od rodziców, dziecko nie zna jej wad, idealizuje i jest z nią bardziej szczerze, niż z rodzicami. Rodzice myślą, że dzieci nie mają zmartwień, rodzice nie znają duszy dziecka.

Szacunek dla rodziców.

(SALA).

Ostatnio wiele myślałam o głębokiej sprawie, jaką jest szacunek dla rodziców. Czy wszystkie dzieci szanują ojca i matkę? Przecież dużo jest takich, które prawie znieważają. Czy naprawdę tak trudno zdobyć się na to, by odczuwać zawsze jednakowe przywiązanie i szacunek? Jeżeli się raz przezwyciężył w gniewie albo obrazie, dalej idzie już, jak po maśle. Do bieżącego roku nie zastanawiałam się nad tem. Zapewne i dawniej szanowałam, ale nie dlatego, że rozumiałam, ale tak mnie nauczono. W szkole tematu tego nie

poruszaliśmy. Nie chcę przez to powiedzieć, że szkoła jest winna, tylko wspominać. Sama myśląc o tej sprawie, doszłam do zrozumienia, iż jestem z tego niezmiernie zadowolona.

Jestem uczennicą VI oddziału i pisałam już 8 listów. W niektórych tak samo się podpisywałam, w niektórych inaczej. Teraz postanowiłam już nie zmieniać, bo widzę, że redakcja jest w krytycznym położeniu, nie wiedząc, komu i jak odpowiedzieć, bo wszystkie listy łączą się przecież ze sobą.

U matki Turnera.

Mało wiadomości posiadamy o życiu Icchaka Turnera. Niektórym czytelnikom zostało po naszym artykule (M. Przgl. nr. 32) wiele pytań: chcieliby szczerze gołowo poznać Jego dzieje.

Dwaj szomrzy łódzcy — Eli melech i Meir — podjęli się, na prośbę naszej redakcji, uzupełnić historję Turnera. Odszukali Jego rodzinę:

„Widzieliśmy się z najstarszą siostrą Turnera. Udzieliła nam kilku szczegółów z Jego życia w Łodzi.

Następnie udaliśmy się do matki Icchaka. Jest ona chorą staruszką. Zastaliśmy ją przy czytaniu księgi „Cena Urena (Biblia). Każde słowo i wspomnienie o synu sprawia jej ból. Wobec tego musieliśmy być ogledni w zadawaniu pytań. Nie śmieliśmy nawet prosić o własnoręczne Jego listy. Matka ma tylko jedno zdjęcie Icchaka — odbiliśmy kopię i przesyłamy.

Dowiedzieliśmy się, że Icchak był w młodości silnym i barczystym. Dobrze się uczył. Był lu-

biany i koleżeński. Nie znośił niesprawiedliwości, które się zdarzały w szkole. Najlepiej czuł się wśród kolegów szkolnych w Jaffie. Jeszcze kiedy był w gimnazjum, chodził czasem na warte, a z siódmej klasy wystąpił, żeby na stałe zostać szomrem.

Arabowie bardzo lubili Turnera. Pamiętali o Nim przez długi czas po śmierci. Mawiali z uszanowaniem: „To rodzice Turnera! To Jego matka!”

Śmierć Icchaka przyspieszył następujący wypadek: Pożyczył raz buty koledze, który miał nocny dyżur. Tej samej nocy był alarm — napad złych sąsiadów. Turner wybiegł bosozapadł na chorobę płuc.

Zmarł w erew - Pesach. Grób Jego jest pielęgnowany przez robotników i otoczony troskliwą opieką.”

Fotografij podać nie możemy, bo czarne tło nie pozwala odbić jej na kliszy.

NIE Z G O D A.

(Uczennica klasy 3-ciej.)

W klasie naszej niema zgody. Jest jedna dziewczynka, która przeciwko wszystkim projektom protestuje. Zupełnie jak za króla Jana Kazimierza posłowie, jednym słowem „Veto” sprzeciwiali się wszystkim projektom. Jeśli kto chce pracować w samorządzie lub zrobić coś dla klasy, może być pewien jej krytyki. Obgaduje, wysmiewa wszystkich. Posadza o zarozumiałość. Chce, że-

by klasa zawsze robiła to i tak, co i jak ona chce. Tak samo z głosowaniem. Jeśli ktoś się nie zgadza na jej kandydaturę mówi zaraz: „bo chcesz być sama”, albo — „żeby była twoją przyjaciółką”.

Doprowadza tem swoim dziwnym rozumowaniem do tego, że kilka dziewczynek płakało, i klasa była zdenerwowana.

B Ó J K A.

(Heniek).

Miało się odbyć przedstawienie. Codziennie odbywały się próby. Dziś dwóch chłopców Mietek i Zutek pobiło się podczas próby.

Mietek jest chłopcem cichym pracowitym, poważnym. Nie wiem, z jakiego powodu przezywają go „ciotka”. Zutek jest chłopcem zdolnym, ale nie chce mu się uczyć; nie uważa na lekcjach, łobuzuje. Nie wiem, jaki był przebieg bójk, ale dowiedziałem się, że Mietek rozmyślił czy też niechcący kopnął Lutka w czoło. Pani zapro-

wadziła nas do Innej klasy, gdzie mieliśmy próbe. Podczas próby Lutek uderzył pięścią w pierś Mietka, Mietek zaczął płakać, a pani kazał iść Lutkowi za drzwi, a nam do klasy, mówiąc, że ta część programu nie odbędzie się na przedstawieniu, chyba, że klasa kolegów pogodzi. Koledzy nie chcieli się przeprosić. Profesor algebry pytał się, jak to było. Mietek powiedział, że Lutek miał prawo go uderzyć, ale nie podczas próby. Lutek mruczał coś pod nosem.

TRZEJ ŻYDZI.

(Tadzio X.)

Jest nas w klasie trzech żydów. My dwaj żyjemy w zupełnej zgodzie i harmonii z kolegami katolikami, bawimy się z nimi, wspólnie odrabiamy lekcje, odwiedzamy się, bierzemy udział w życiu związkowym, należymy do kółek i samopomocy. Trzeci stanowi kontrast. Zawsze sam, milczący i ponury; nie zabawi się z nami i nie zagada, szczególnie z katolikami. W całym jego zachowaniu się jest niechęć i życzenie unikania chrześcijan.

Tego kolege przedstawiam jako obraz mego zagadnienia: dlaczego pewna część żydów już od dzieciństwa wpaja w dzieci nienawiść do chrześcijan, i ta nienawiść wraz z latami rośnie? Mnie samego (jak

matka opowiada) śstraszone nigdy: „Spój, bo przyjdzie goj i cie złapie”, albo: „Cicho, bo cie sprzedam gojom”. Dlaczego? Czy nie jesteśmy takimi samymi obywatelami Polscy jak inni, czy nie powinniśmy kochać Polskę tak samo jak Palestynę? Tu urodziliśmy się, tu żyjemy. Żydzi powinni być żydami tylko w religii.

Jestem przeciwnikiem chałatów i pejsów. Dobrze to było w średniowieczu, a nie XX wieku wobec otaczającej nas nowoczesnej kultury. Nie bądźmy pośmiewiskiem narodów. Bierzmy udział w życiu ogólnym. Wzywam kolegów czytelników kochanego Małego Przeglądu do zabrania głosu w tej sprawie.

CHŁOPCY I DZIEWCZYNKI.

(Mania).

Pragnę poruszyć następującą sprawę. Dlaczego chłopcy zaczepiają dziewczynki? Czy dziewczynki są gorsze od chłopców? Miałam takie zdanie. We czwartek przechodziłam z koleżanką ulicą. Jakiś chłopiec uderzył nas pięścią. Nazwałam go łobuzem i powodziłam, że zawołam policjanta. O kilka kroków od nas stał policjant i śmiał się. Widocznie nie rozumiał, że gdy się jest zde-

nerwowana, mówi się co przydzie do głowy. Gdyby wykrzyczał chłopca, możeby nie zaczepiał więcej. Dlaczego, jeśli się rzuci paperek na ulicy, płaci się karę złotych, a chłopcu bezkarnie wolno bić dziewczynki? Niech Mały Przegład postara się, żeby za zaczepianie dziewczynki chłopcy płacili karę. Napewno w komisariacie się zgodzą, bo zebraliby dużo pieniędzy.

NIEMA SOLIDARNOŚCI.

(Fela.)

Myślę, że na całym świecie niema solidarności, bo gdyby była, ludzie by razem pracowali i nie zabijali się wzajemnie. Ale tak sobie myślę, bo co się dzieje na całym świecie, nie wiem, — jestem jeszcze za młoda, ale za to wiem dobrze, co się dzieje w szkole.

Bardzo dużo mówi się o solidarności koleżeńskiej, a w gruncie rzeczy wcale tak nie jest. Każdy zawsze myśli o sobie.

Pewnego razu w klasie naszej zaszedł następujący wypadek. Pani objaśniła coś nowego z matematyki. Zdawało się, że

rozumiemy. Pani dała na to przykład przykłady. Wiele dziewczynek nie umiało odrobić, reszta, też słabo rozumiała; umówiliśmy się więc: gdy jakaś koleżanka będzie wywołana, cała klasa powie, że nie rozumie i prosi, żeby pani jeszcze raz objaśniła. Tak się też stało. Gdy jedna podszedła do tablicy, powiedziała, że nie rozumie, i cała klasa nie odrobiła; pani wówczas zapytała się: kto nie rozumie? Ciesza zapanowała, i nikt się nie odezwał. Nie wiem, czy koleżankami powodowała tchórzostwo, czy zupełne nierozumienie solidarności.

G I N I E.

(Roma).

W klasie naszej często giną stałówki, ołówki, a nawet pieniądze i książki. Dotychczas nie wiedzieliśmy, kto to wszystko zabiera. Ostatnio padło podejrzenie na jedną uczennicę. Powiedzieliśmy wychowawczyni, która obiecała sprawę załatwić. Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy, — może lepiej byłoby powiedzieć dziewczynce, żeby tego nadal nie robiła, bo w przeciwnym razie zwrócimy się do pani. Napewno by się poprawiła. Nie chce więcej pi-

sać, bo list mój jest bardzo ponury.

W Małym Przegładzie czytaliśmy, że w pewnej szkole urządzili związek dobroci. Związek ten bardzo mi się podoba. Pragnęłabym, żeby u nas też tak urządzili. Najweselejszą nowinę zostawiłam na koniec: gimnazjum nasze dostało prawa. Było tak. Pan profesor geografji wpadł do klasy. Był bardzo wesoły. Potem wszedł pan dyrektor i podał tę ważną i miłą nowinę.

BRAK WODY.

(Chaim.)

Chodzę do szkoły, jestem w V oddziale. Zwracam się z pytaniem, czy można wytrzymać 5 godzin też wody. Woźny sie-

dzi na swoim sztabie generalnym i rozdaje każdemu ćwierć garnuszka, a jak ktoś chce wypłukać — krzyczy. Kiedy się

skarżymy na lekcji, nauczycielka się gniewa, bo na pauzie pła herbata. O nas wcale nie myśli. — Bardzo proszę pana redaktora o niedrukowanie mojego nazwiska.

P R Z E Z W I S K A.

(Beniek).

Jestem uczniem 4-go oddziału szkoły powszechnej. W klasie naszej jest 49 uczniów. Słabą stroną szkoły jest dawanie przewisk. Z tego powodu wynika wiele sprzeczek, bójk, kłótni, dochodzi nawet do wojen międzyklasowych. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, a przewisk zliczyć nawet nie można. Uważam, że tak być nie powinno. W każdej klasie powinien być sąd koleżeński, który przezywać nie pozwala.

TRZYDZIESTA SZÓSTA POCZTA.

Otrzymaliśmy 42 listy od tych, którzy już pisali. Po raz pierwszy napisali do Małego Przeglądu: Alka Bronisław Aszerman, Wolf Bereźniak, Mietek Berkman, Maryka Czarnozyl, Henryka D., Justyna D., M. Dab, Musia Dajches, Jakób Einfeld, Bela Finkelsztejn, Doba Fiszówna, D. Frydman, M. Fryszówna, Michaś Gold, Alinka Goldman, H., Bronia Jakubowicz, „Kfira”, Mania Krakowska, Ewa M., Hela Majman, Helena Nikielburg, Gucia Perelberg, Saba R., Józef Rabinowicz, „Rachel”, Mietek Rochman, Maryla Rosenberzanka, Ruteczka, Rozengartówna, „Sael”, Helenka Segal, Rachel Sperling, Genia Szajniq, Jakóbek Szaładajewski, Franja Szejndówna, Heniek Szenberg, Tamar, Celinka Wajngarten, H. Warhaftig, Tamarka Wasilkow ska.

POCZTÓWKI PAMIATKOWE.

183. Dolcia Adler, 184 Henio Appenzlak, 185 Geniusia Berliner, 186. Izrael Bułka, 187. Irka Centnerszwerówna, 188. D. Czarnówna, 189. Jakóbek Degenzajn, 190 Lilcia Engel, 191. Beniek Epstein, 192 Francka Tasgal, 193. Hanja Feferberg, 194. Halira Finkelsztejn, 195. Henio Fiszer, 196 Karola Fraidsztern, 197. Ch. Frenkiel, 198. Pawełek Fromberg, 199. Bronia Froszówna, 200. Berrek Frydman, 201. Sala Gewercówna, 202. Rutka Goldkorn, 203. Florka Grojnowska, 204. Aron Gruszkiewicz, 205. Genia Grynbaumówna, 206. Jonatan Grynbaum, 207. Raja Halperin, 208. Edzio Heyman, 209. Ewa Horowicz, 210. B. Horowitz, 211. Justyna Imbirówna, 212. Miła Jeleń, 213. Harry Kalisz, 214. Adaś Kamień, 215. Marek Kohn, 216. Mietek Kolbsztrych, 217. Dodek Kreda, 218. Polek Kupferbaum, 219. Szlamek Kurcbard, 220. Dorka Leszczyńska, 221. Polek Lewin, 223. Sala Lewkowitz, 224. Ada Liberman, 225. Różia Liwyszycówna, 226. Ewin Markuze, 227. Ruchla Maćarz, 228. Moniek Milenbach, 229. Niels Nibur, 230. Narcia Nuss, 231. Nina Okonowska, 232. Feliks Onas, 233. M. Orensztejn, 234. Perla Rabinowicz, 235. Mićcio Rajn, 236. Anka Reichert, 237. Ignas Roszkowski, 238. Stefcia Rotbard, 239. Anra Roter, 240. Liba Rozenberg, 241. Ania Rozenroth, 242. Max Rubin, 243. Fredzia Steinlauf, 244. M. Szczupak, 245. Hela Sztarksztejnówna, 246. Markus Szwarc, 247. Irka Szwarcbaum, 248. Escia Terenbaum, 249. Hil Tuchsznajder, 250. Chana Wajnberger, 251. Tuśka Wajssandówna, 252. Szlamek Weinreb, 253. Marysia Wilenko, 254. S. Winerówna, 255. R. Zylbermanówna, 256. Szkoła — Powązki, 257. Szkoła Powszechna oddz. VI. Puławy.